

Szkoła uczyła, oprócz wiedzy leśnej, również zachowań na całe życie

**Rozmowa pomiędzy Anną Kulbacką
- Dyrektorem Technikum Leśnego w Białowieży
a Danutą Lewandowską
- Nadleśniczym Nadleśnictwa Turek w RDLP w Poznaniu
O szkole leśnej w Białowieży, historii leśnictwa i zawodzie leśnika**



Anna Kulbacka

Anna Kulbacka

Po artykule „Państwowa Szkoła dla Leśniczych w Białowieży” („Las Polski” nr 2/2012), w którym zwróciłam się z apelem o przesyłanie informacji o absolwentach, pracownikach i dokumentacji Szkoły, bardzo ucieszyłam się e-mail od Pani Nadleśniczki Danuty Lewandowskiej, z informacją, że do Szkoły w Białowieży w roku szkolnym 1931/32 uczęszczał jej ojciec - Tadeusz Karasiński oraz list i CD ze skanami bardzo wartościowych zdjęć i dokumentów.

Danuta Lewandowska

Dziękuję za zainteresowanie historią tej szkoły. To dość zamierzchłe czasy, ale jest to historia Lasów Państwowych w II Rzeczypospolitej. Muszę przyznać, że z wielkim zaciekawieniem przeczytałam artykuł. Byłam pewna, że jest to dobrze znana i udokumentowana historia. Posiadałam pamiętki z tego okresu, więc pomyślałam, że powinny pomóc w ustalaniu faktów.

A. Kulbacka

Informacje bardzo nam pomogły. Skany zrobiły wrażenie, ale największą chyba niespodzianką miała wnuczka kierownika szkoły Jana Jerzego Karpińskiego p. Maja Mężyńska, która napisała do mnie po otrzymaniu zdjęcia zbiorowego uczniów rocznika 1931/32: „...dziękuję serdecznie Pani za rewelacyjne zdjęcie. Rewelacyjne jest tym bardziej, że ta dziewczynka to moja Mama”.

D. Lewandowska

Bardzo się cieszę, że zdjęcie jest historyczne i tak zostało odebrane. Mój Tata znajduje się na prawo od dziewczynki. Zdjęcie

w pięknej ramie wisiało cały czas u ojca w kancelarii, a później w moim domu, razem z innymi starymi zdjęciami.

A. Kulbacka

A teraz zdjęcie, w oryginalnej ramie, wisi w gabinecie dyrektora Technikum Leśnego w Białowieży i wzbudza duże zainteresowanie. Prawdę mówiąc, nie spodziewałam się, że zdecyduje się Pani przyjechać do Białowieży (24.08.2012) i podarować nam pamiętki do szkoły.

D. Lewandowska

Miałam zamiar materiały przekazać to do Ośrodka Kultury Leśnej w Gołuchowie, ale że Pani była taka „zakręcona”, to postanowiłam oddać je do Białowieży. A ponadto mój ojciec wyniósł ze Szkoły dobre wspomnienia i szacunek do dokumentów. Przechowywał i pozostawił starannie złożone w jednej teczce w biurku. Wszystkie fotografie ze Szkoły Tata miał wklejone do swojego albumu, myślę, że wykonanego w szkole. Format A4 oprawiony w purpurowy aksamit, z kartkami w tym samym kolorze.

A. Kulbacka

Jakie to ważne. Jestem cały czas pod wrażeniem dokumentów, szczególnie świadectw – skany nie dają wyobrażenia rzeczywistego wyglądu – papieru, koloru, wielkości – a ta jest zdumiewająca.

Może jednak poznamy historię życia leśnika, Pani Ojca.

D. Lewandowska

Urodził się 1.05.1913 r. w Katarzynowie Nowym, gmina Długie, pow. brzeziński. W roku 1929 ukończył w Kuluszkach 7-klasową Szkołę Powszechną. 10.03.1930 r. rozpoczął bezpłatną praktykę leśną w Państwowym Nadleśnictwie Regny, a w 1931 r. został przyjęty do Państwowej Szkoły dla Leśniczych w Białowieży.

A. Kulbacka

Czytałam pismo wysłane z Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży skierowane do Pani Ojca. Było dla mnie zaskoczeniem, że o przyjęciu do Szkoły informuje kierownik dyrekcji K. Nejman, a nie kierownik szkoły. Z pisma wynika, że termin rozpoczęcia nauki wyznaczono na 7 września 1931 r., i że w załączeniu przesyła się regulamin porządku domowego szkół dla leśniczych, jak zaznaczono „do wiadomości i zastanowienia się”. Ciekawie to brzmi: „zastanowienie się”. Znam ten regulamin i rzeczywi-



Danuta Lewandowska

ście było się nad czym zastanawiać.

Z pisma można się również dowiedzieć, że uczniom szkół dla leśniczych nie przysługiwało prawo odroczenia służby: „Dyrekcja zawiadamia, że z prawa odroczenia służby wojskowej z tytułu przyjęcia do szkoły korzystać nie będą i w razie powołania do służby wojskowej w ciągu roku szkolnego nie będą mogli rościć żadnych pretensji do szkoły, ani też domagać się skrócenia okresu nauki, zaliczania im przebytego czasu i dopuszczania do egzaminów bez przestudowania całego kursu”.

D. Lewandowska

Naukę w Szkole Ojciec wspominał dość często. Jak pamiętam, ogromny szacunek miał do Pana Karpińskiego. Podkreślał, że ta Szkoła uczyła, oprócz wiedzy leśnej, również zachowań na całe życie. Wpajała swoją dyscyplinę konieczną w pracy leśnika, staranność sporządzania dokumentacji i wiele rzeczy, które cechowały tzw. przedwojennych leśników, a co zaginęło w czasach powojennych.

A. Kulbacka

Dobrze, że zostały zdjęcia z okresu szkolnego. Na odwrocie są podpisy osób. Szkoda, że nieczytelne. Może kiedyś się rozszyfruje. Wyjątkowo dużo jest zdjęć z wycieczki naukowej na tereny Toruńskiej Dyrekcji Lasów Państwowych, która została dokładnie opisana przez p. Karpińskiego w „Echach Leśnych” nr 8/32. Teraz mamy materiał ilustrujący ją. Na zdjęciu z powrotu z wycieczki na stacji Białowieża jest również widoczny pociąg relacji Warszawa – Białowieża. Teraz marzenie.

D. Lewandowska

Tata miał 3 książki jednakowo oprawione:

„Przewodnik dla leśniczych część I: matematyka, miernictwo, pomiar drzew i drzewostanów”, urządzenie gospodarstwa leśnego” praca zbiorowa pod redakcją Jana Kloski; „Przewodnik dla leśniczych część II: „Zoologia, ochrona lasu” praca zbiorowa pod redakcją Jana Kloski; III Instrukcja Służbowa dla leśniczych i podleśniczych lasów państwowych z 1929 r. oraz Instrukcja Służbowa dla nadleśniczych Lasów Państwowych z dnia 29 listopada 1919 r. (wydanie z 1927). Pomyślałam, że w szkole leśnej mogą być ciekawostką.

A. Kulbacka

I są. Nauczyciele przedmiotów zawodowych przeglądają je z zainteresowaniem i pod kątem porównań z obecnymi podręcznikami. Jestem ciekawa ich wniosków. Ze wstępu wynika, że to są pierwsze wydane podręczniki w okresie międzywojennym. Zoologię napisał Jan Jerzy Karpiński. Szkoda, że nie ma całości. Brakuje jeszcze trzech tomów. Może się nam uda skompletować wszystkie? Może ktoś jeszcze nam przekaze? Wróćmy do historii Pani Ojca.

D. Lewandowska

29 lipca 1932 r. Tato otrzymał tymczasowe świadectwo. Można przeczytać, że „Zachowanie się ucznia p. Karasińskiego Tadeusza przez cały czas pobytu w szkole było wzorowe, pilność w naukach bardzo dobra”. Zaznaczono, że świadectwo ostatecznie wydane będzie po odbyciu rocznej praktyki poszkolnej. Praktykę odbywał w DLP w Warszawie w Nadleśnictwie Regny zgodnie z pismem z 29.10.1932 r. wyrażającym zgodę przez kierownika dyrekcji Władysława Chwalibogowskiego.

A. Kulbacka

Niesamowity dokument – Świadectwo Ukończenia Szkoły dla Leśniczych nr 59 – druk Ministerstwa Rolnictwa, podpisany 24.04.1934 r. przez kierownika szkoły i radę pedagogiczną. Wielkość 22 cm x 34,5 cm. Papier koloru, trudny do opisania, może żółto-beżowy? Lekko widoczny orzeł w koronie. Robi wrażenie.

D. Lewandowska

Tata do wojska został powołany 2.11.1934 r., a do rezerwy zwolniony został 9.09.1936 r. Z dokumentów, które znalazłam w Jego biurku wynika, że po powrocie z wojska w 1936 r. usilnie szukał pracy. Jest korespondencja z Dyrekcją Lasów w Wilnie, Łucku, Lwowie. Jest list polecający do Pana Loreta (chyba nie wręczony, skoro jest w dokumentacji). Chciał pracować w Regnach, blisko Koluśzek, gdzie mieszkał. Był tam cały czas na bezpłatnej praktyce i dopiero jak wynika z pisma z dnia 9.11.1937 r. został przyjęty tam do służby, w charakterze dietariusza i w 1938 r. zdał egzamin administracyjny.

Pamiętam opowiadania Taty o tym, że leśnicy w tym czasie byli elitą. Ich mundur wzbudzał podziw i szacunek. Podkreślał, że w Warszawie na ulicy młodzi stopniem wojskowi im, leśnikom, salutowali.

A. Kulbacka

Nie jest łatwo wspominać okres wojny, ale jeżeli można.

D. Lewandowska

Tata brał udział w kampanii wrześniowej. Był kapralem, dowódcą drużyny łączności w 26 Pułku Piechoty Skierniewickiej. Oddział w czasie walk w Puszczy Kampinoskiej został rozbity, a on dostał się do niewoli niemieckiej. Na szczęście uciekł w czasie przemarszu z Żyrardowa do Rawy Mazowieckiej. Powrócił do pracy w Nadleśnictwie Regny. W grudniu 1939 r. ożenił się.

Leśnicy z Nadleśnictwa Regny byli bardzo zaangażowani w ruch oporu. W Muzeum w Spale są opisane ich losy. Ojciec przeżył aresztowania pracowników nadleśnictwa, w tym nadleśniczego Stanisława Konarzewskiego, którego darzył wielkim szacunkiem. Zginął wtedy nadleśniczy oraz jego brat. Ojcu udało się prze-

życ; w latach 1954–1979 Leśnictwa Janinów. Po przejściu taty na emeryturę w roku 1979, rodzice wyprowadzili się z leśniczówki i zamieszkali w Brzezinach. Niestety wkrótce Tata zachorował i zmarł, mając tylko 68 lat.

I może jeszcze kilka faktów, tak encyklopedycznie: był członkiem Związków Zawodowych Pracowników Leśnictwa (1931–1981); członkiem PZŁ (1945–1981); łowczym powiatowym w Brzezinach (od 1950 r.); członkiem organizacji „Wici” (1947–1949); członkiem ZBOWiD (1978–1981); radnym Gminy Skoszewy w powiecie Brzeziny (1960–1980). Brał udział w akcji inwentaryzacji znacjonalizowanych terenów leśnych i na terenach ziem odzyskanych; zainicjował i organizował elektryfikację wsi w powiecie brzezińskim. Odznaczony został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Armii Krajowej, Medalem Wojska, Medalem „Za udział w wojnie obronnej 1939 r.”.

A. Kulbacka

Jakie wspomnienia ma Pani związane z ojcem?

D. Lewandowska

Ojciec do końca służby chodził w bryczesach, a oficerki staływ szafie. Oczywiście w tym stroju chodził na co dzień do lasu (do bryczesów wkładał gumofilce). Przepisowy mundur był na oficjalne okazje i wizyty w nadleśnictwie. Latem zawsze nosił furażerkę. Rano wstawał i szedł do lasu. Wracał na śniadanie ok. godz. 9-tej. Na śniadanie jadł zalewajkę (zupa z ziemniaków z żurem) i kanapki z kawą zbożową z mlekiem. Potem zwykle na chwilę szedł do gospodarstwa, później do lasu. Na obiad wracał ok. 13. Po obiedzie krótka drzemka, a po niej zajmował się polem lub gospodarstwem. Pod wieczór wsiadał na rower i jechał na obchód. Tak poważnie wyglądał jego zwykły dzień pracy.

Mnie do szkoły w ziemie woziła saniami mama (nigdy ojciec). Normalnie chodziłam pieszo, co nikogo nie dziwiło. Tato był człowiekiem niezmiernie pracowitym i pogodnym. Był prawdziwym Ojcem. Życie powojenne moich rodziców nie było łatwe. Mieli 4 dzieci, a Mama nie pracowała. Zarobki leśników były niewielkie. Uprawiali deputat rolny, hodowali krowy, świnie, drób. Sprzedawali mleko, jaja, owoce z sadu. Wszystko wymagało pracy, starań i zachodu. Dzieci pomagały, ale naszym zadaniem było się uczyć, żeby, jak mówiła mama, „wyjść na ludzi”. Chyba nam się to wszystkim udało.

Tato był typem społecznika. Działal w Kółkach Rolniczych, Spółdzielni Mleczarskiej, był radnym. Często jeździł na zebrania, „udzielał się” (tak to określali). Bardzo się denerwował, że nie zaliczono



Uczniowie z rocznika 1931/32

żyć. Ostrzegł go gajowy, kiedy jechał rowerem do pracy.

Tata był weteranem ruchu oporu. Od 1942 r. należał do organizacji niepodległościowej ZWZ, a następnie do AK. Pełnił funkcję łącznika między Koluśzkami a Regnami. Pseudonim „Skra”. Oddział Specjalny Obw. Tomaszów Mazowiecki. W 1943 r. awansowany został w konspiracji do stopnia plutonowego. Cały czas pracował w Nadleśnictwie Regny.

A. Kulbacka

A co robił po wojnie? Czy również pracował w tym samym nadleśnictwie?

D. Lewandowska

Pracował w Nadleśnictwie Brzeziny. Był leśniczym. W latach: 1945–1954 Leśnictwa

mu do lat pracy (i do emerytury) pracy w Lasach Państwowych przed wojną i w czasie wojny – ale takie to były dziwne czasy. Ważną rzeczą w życiu Ojca były polowania. Lubił szczególnie polowania na kuropatwy. Pamiętam, że trzeba było jeździć z nim, by nosić troki na ptaki. Z polowania przywoziło się 30–50 kuropatw. Dobrze strzelone jechały do skupu, pozostałe pozostawały do jedzenia. Był oczywiście wyżeł, który polował razem z ojcem.

Tata lubił pszczoły. Miał sporą pasiekę (20–25 pni). Do pszczół chodził zwykle sam i to bez zabezpieczeń, najwyżej z siatką na głowę, ale nigdy w rękawiczkach. Twierdził, że jego pszczoły nie gryzą. Nas jednak „gryzły”. Szczególnie w czasie miodobrania, kiedy byliśmy wszyscy zaangażowani i trzeba było uważać. Co prawda pasieka stała bardzo blisko domu i nie była uciążliwa, więc może ojciec miał rację – „moje pszczoły nie gryzą”.

Przy leśniczówce w Janinowie był dość duży sad, o który ojciec bardzo dbał. Zawsze był przycinany, szczepiony i przeszczepiany na inne odmiany. Te prace wykonywał fachowiec. Naszym zadaniem było zbieranie owoców – a było co zbierać. Szczególnie uciążliwy zbiór był śliwek węgierek.

A. Kulbacka

Jaka była jego reakcja na Pani zainteresowanie leśnictwem?

D. Lewandowska

Mój wybór studiów leśnych Ojciec krytykował i kontestował. To nie zawód dla kobiety – twierdził. Ponieważ nie udało mi się zmienić moich planów, musiałam praktykować u niego w lesie (jestem stary i musisz mi pomóc). Myślę, że też to miało mnie zniechęcić. Odbieranie setek kopalniaków, pisanie wykazów w trzech egzemplarzach przez kalkę, ręczne sumowanie itp. itp. Kiedy zaczęłam studia na Wydziale Leśnym SGGW, ojciec był już ze mnie dumny. Pogodził się z moim wyborem.

A. Kulbacka

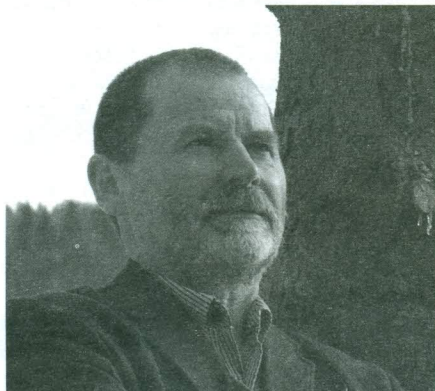
Kobieta nadleśniczy, jedna z dziewięciu w Polsce, to robi wrażenie. Szkoda, że po drodze nie było Technikum Leśnego w Białowieży. Dziękuję za zaufanie i przekazanie pamiętek rodzinnych, które mają bezcenną wartość historyczną, bardzo ważną. Szkoła jest właściwym miejscem, aby pamiętać nie tylko o tym co „tu i teraz”, ale też o tym co było. Nie można się nie zgodzić ze słowami Antoniego Kępińskiego „Nasza przeszłość nadaje kształt naszej przyszłości.”

Czekamy więc wciąż na dalsze informacje, zdjęcia, dokumenty. Liczymy, że będzie można odtworzyć chociaż w części historię istnienia Państwowej Szkoły dla Leśniczych w Białowieży.

DARZ BÓR!

Leśniku, bądź człowiekiem roztropnym, który dom swój buduje na skale

8 pytań do Sylwestra Szefera, z wykształcenia leśnika a obecnie dziennikarza i redaktora



Sylwester Szefer

1. Dlaczego, spośród tak wielu kierunków studiów, wybrał Pan właśnie leśnictwo?

Studia na Wydziale Leśnym Akademii Rolniczej w Krakowie (obecnie Uniwersytet Rolniczy) rozpocząłem w 1976 r. Mieszkałem wówczas na Śląsku, pod hutą cynku i ołowiu w Szopienicach (dzielnica Katowic) i marzyłem, żeby dosłownie zmienić klimat. Moje spojrzenie na leśnictwo było wtedy bardzo romantyczne. Dusza tęskniła „do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych”. No i wyruszyłem spod śląskiej huty do królewskiego grodu. W Krakowie stężenie zanieczyszczenia powietrza jest większe niż na Śląsku, ale wystarczy wsiąść w autobus miejski, aby za chwilę podziwiać buki i dęby w Lesie Wolskim. A jeśli ktoś wsiądzie w samochód, to za godzinę może znaleźć się na szlaku w karpackim borze świerkowym pod Babią Górą. Nawiasem mówiąc na Babią patrzę z okna mojego domu w Mogilanach.

2. Co pozostało w pamięci z lat studiów leśnych? Jakie nazwiska wykładowców i jakie treści z nauczanych przedmiotów?

Mimo, że zmieniłem zawód, to jednak leśnictwo jest moją „pierwszą miłością”. Sylwester znaczy „leśny”, więc las został wpisany w moją tożsamość. Studia leśne były dla mnie pod każdym względem bardzo twórcze. W tamtym okresie studiowanie polegało nie tylko na udziale w zajęciach, ale też na korzystaniu pełną garścią z życia studenckiego. W ciągu pierwszych paru lat studiów zaliczyłem dwa kluby sportowe (podnoszenie ciężarów i biegi), klub jeździecki, klub kajakowy, straż ochrony przyrody, koło naukowe leśników, itd. Każde wakacje spędzałem w górach, na koniach, na kajakach...

A na Wydziale Leśnym miałem szczęście poznać naprawdę wielu wspaniałych profesorów. Wymienię tutaj dwóch.

Pierwszy z nich to prof. Stefan Myczkowski, który wykładał botanikę i fitosocjologię. Był nie tylko wybitnym naukowcem, ale jednocześnie świetnym dydaktykiem, który potrafił przekazać studentom swoją pasję. Wykłady często urozmaicał pokazem wykonanych przez siebie slajdów roślin, zwłaszcza runa leśnego. Poza tym aktywnie walczył o ochronę naturalnego środowiska przyrodniczego, m. in. proponował alternatywę dla zbiornika czorsztyńskiego w obawie przed zniszczeniem unikalnej endemicznej roślinności, czym naraził się ówczesnym władzom PRL. Bardzo chciałem pisać u niego pracę magisterską z botaniki leśnej. Niestety, w czerwcu 1977 r. w wieku 54 lat, Pan Profesor zginął jadąc samochodem do Krynicy.

Pracę magisterską napisałem z pogranicza fitosocjologii i gleboznawstwa u innego wybitnego profesora – Bolesława Adamczyka, absolwenta Wydziału Leśnego Uniwersytetu Poznańskiego. Poznałem go nie tylko jako bardzo pracowitego, oddanego nauce wykładowcę, ale także jako patriotę (w czasie wojny żołnierz AK) i miłośnika swojej małej ojczyzny (pochodził z Sądeckizny). Wobec studentów był bardzo surowy i wymagający, więc nikt nie chciał pisać u niego magisterki. Mnie udało się odnaleźć z nim dobry kontakt i nawet kiedyś parę tygodni mieszkałem w jego rodzinnej drewnianej, jednoizbowej chacie w Żeleźnikowej – małej beskidzkiej wiosce na końcu świata.

Zarówno prof. Myczkowski, jak i prof. Adamczyk pokazali mi jak bardzo powiązany jest ze sobą świat, którego nie widać (podłoże geologiczne) ze światem przyrody ożywionej, i jak bardzo poszczególne gatunki roślin z różnych pięter lasu wpływają na siebie. Z tej obserwacji rodzi się także prosty wniosek dotyczący ludzkiego życia. Jakże ważny jest dla człowieka niewidoczny fundament, na którym buduje swój dom i jakże wielką sztuką jest znalezienie dobrej wspólnoty z tymi, którzy żyją obok.

3. Czy są utrzymywane kontakty z rocznikami?

Ze względu na swoją dużą aktywność w środowisku, w którym obecnie przebywam mam zawsze trudności z wyjazdem na rocznikowe zloty. Żyję bardziej dniem obecnym niż przeszłością, ale korzystając z okazji pozdrawiam serdecznie moich dawnych kumpli, a szczególnie Józka Łapkę z Bukowiny Tatrzańskiej, który pokazał mi kiedyś gdzie rosną największe i najpiękniejsze jawory w Tatrach.

4. Jak w socjalistycznej rzeczywistości można było realizować swoje przekonania?